

W krainie kangurów

6 kwietnia, w ramach cyklu „Podróże Wołomiaków”, Grzegorz Zawisławski zabrał gości wołomińskiej Izby Wodiczków w wirtualną podróż do Australii Zachodniej. W jego bogatej w piękne zdjęcia relacji z podróży, znalazły się ciekawe opowieści o rajskich, acz bezludnych plażach, wąwozach z rzekami lub bez, nietuzinkowych zjawiskach skalnych na pustyni, na której jest więcej kangurów niż ludzi, a także o przyjemnym spotkaniu z misiem koala i mniej przyjemnym z najbardziej jadowitą rybą świata oraz o wyluzowanych Australijczykach i pijanych Aborygenach.

Pan Grzegorz na co dzień pracuje w branży farmaceutycznej, ale każdą wolną chwilę wykorzystuje na włóczenie się po świecie. Ze szczególnym upodobaniem jeździ w miejsca leżące na uboczu w stosunku do utartych szlaków turystycznych. - Pracuję zawodowo, więc nie mogę sobie pozwolić na dłuższą podróż, pozostaje mi łączenie wszelkich wolnych dni, by wyjechać na 1-2 tygodnie - mówił na spotkaniu Grzegorz Zawisławski. - W Australii Zachodniej byłem 2 razy, w związku z czym tych zdjęć się trochę uzbierało, bym miał co pokazać. Wyjeżdżałem na przełomie października i listopada, gdy tam akurat panowała wiosna. Jak myślimy o Australii, to przede wszystkim o jej wschodniej części, Sydney, Melbourne, itd. Osobiście uważam, że zachodnia część jest o wiele ciekawsza, choć jest to bardzo izolowane miejsce, nawet dla Australijczyków. Najbliżej z Perth - stolicy Australii Zachodniej, jest do Adelajdy, to jest 3 tys. km, czyli jak z Warszawy do Madrytu. Do innego większego miasta, jak Darwin, jest taka odległość, jak z Wołmina do Dubaju, a po drodze praktycznie nic nie ma. Wygląda to tak, że oddalając się od centrum napotykamy małe miasteczko, znaczy kilka domów i stację benzynową, po czym pojawia się znak, że następna miejscowość znajduje się 180-200 km dalej, w której również jest tylko kilka domów i stacja benzynowa. Nie zmienia to faktu, że Perth jest w światowej czołówce pod względem satysfakcji mieszkańców z życia w danym miejscu. Określane jest jako miasto wiecznej wiosny, bo panuje tam bardzo przyjemny klimat. Sama Australia Zachodnia ma powierzchnię osiem razy większą od Polski, z kolei ludności ma już kilkanaście razy mniej. Ludzi jest mało, ale jak już się ich spotka, to są bardzo wyluzowani, otwarci, sympatyczni i uśmiechnięci. Aborygenów widziałem w części centralnej, ale przykre jest to, że dosyć często są w stanie

wskazującym na spożycie. Ta najstarsza cywilizacja świata, licząca sobie ponad 70 tys. lat, pamiętająca jeszcze okres polodowcowy, niestety natrafiła na białego człowieka z jego użytkami. Tworzą własne społeczności, w niektórych miejscach trzeba zapłacić, by przejechać przez ich ziemie, ale można również zobaczyć Aborygenów pracujących na lotniskach czy w miastach.

Z wybrzeża na pustynię

Niedaleko Perth znajduje się wyspa Rottnest Island, do której popłynąłem statkiem. Nie mam tam ruchu samochodowego, a głównym środkiem lokomocji jest rower. Jak już wspomniałem, w całej Australii nie ma problemu z tłokiem, więc podziwiałem bezludne plaże, piękne klify i skalne mosty. Zwiedziłem jeszcze kilka plaż - całe wybrzeże jest fantastyczne, a woda tak przyjemna i turkusowa, że w ogóle nie chce się z niej wychodzić - wiadomo im dalej na północ, tym cieplej. W Australii wolno jeździć samochodami po plaży i ja też postanowiłem z tego przywileju skorzystać, choć z duszą na ramieniu, bo mimo napędu na cztery koła, to jednak w piasku łatwo się zakopać. Byłem sam, ludzi brak i nie ma zasięgu telefonii komórkowej, więc nawet nie miałbym jak wezwać pomoc. Pomyślałem sobie, że jak nie pojedę, to będę żałował do końca życia, a jak pojedę i się zakopię, to będę żałował tylko do chwili, aż ktoś mnie w końcu wyciągnie. Udało się i było to rzeczywiście fajne przeżycie.

Wbrew temu, co niektórzy sądzą, poza pasem nadmorskim też jest życie. Udałem się w głąb kraju, gdzie atrakcyjnych miejsc do zwiedzania jest cała masa. W Parku Narodowym, znajdującym się ok. 250 km od Perth, podziwiałem charakterystyczne skałki wystające z piasku. Widziałem czerwono-różowe jeziora, którym kolor nadają żyjące tam algi. Ciekawostką jest na pewno

skała Wave Rock, znajdująca się w pobliżu miasteczka Hyden, przypominająca ogromną falę dla surferów. Nieco dalej na północ natrafiłem na wąwóz, w którym płynęła szeroka na ok. 4 m rzeka z pionowymi ścianami skalnymi po bokach. Częstym widokiem są też wyschnięte koryta rzek. Zdarza się, że na pustyni napotyka się na tablice ostrzegające przed powodzią, co przy otaczającym zewsząd piachu jest dość dziwne. Piękne jest to, że w Australii można patrzeć hen w dal na odległość kilkudziesięciu kilometrów, co w Europie jest praktycznie niemożliwe. Takie widoki są bardzo relaksujące. Turyści głównie podróżują tam camperami, śpiąc na campingach, albo na dziko.

Słodkie misie i jadowite ryby

W Australii występuje ponad 10 tys. gatunków roślin, z czego ok. 200 to są rośliny endemiczne. Pośród nich spaceruje się tak, jakby było się w epoce dinozaurów. Jest też wiele wolno żyjących zwierząt, które można spotkać tylko tam, jak chociażby kangury, których jest tam więcej niż ludzi i to we wszelkich rozmiarach, od wielkości kota do dorosłego człowieka. Niestety jest też bardzo dużo wypadków drogowych z kangurami. Inne napotkane ciekawe stworzonka to podobna do szczura kuoka, kolczatka, czy słodki miś koala. Wśród morskich stworzeń można zobaczyć delfiny, lwy morskie i foki. Dla większości gatunków człowiek nie stanowi ani zagrożenia, ani pokarmu, więc nie uciekają, ale zachowują bezpieczny dystans. Na bogatą faunę ptaków składają się przede wszystkim strusie i kolorowe papugi, ale także wiele innych gatunków przypominających nasze, jak mewy, pelikany przebrane za bociany, czy czarne łabędzie z czerwonymi dziobami. Dużo tam jest różnego rodzaju jaszczurek i krokodyli. W wielu miejscach są ostrzeżenia, głównie dla wędkarzy, by nie

czyścili ryb w pobliżu rzek, właśnie ze względu na krokodyle. Niebezpieczne dla człowieka są psy dingo i węże, ale nie wchodziłem z nimi w interakcje i wszędzie, gdzie występują są ostrzeżenia i zabezpieczenia, jak płoty elektryczne. Zdarzyło mi się niestety nadepnąć na najbardziej jadowitą rybę na świecie, stonefish, co nie było ciekawym przeżyciem, bo nawet nie wiedziałem, że taki ból istnieje. Jedyną radą na jej jad jest włożenie stopy do gorącej wody. Po terapii antybiotykowej i kilku miesiącach, opuchlizna w końcu ustąpiła.

Australia w pigułce

Wybierając się do Australii na dzień dobry trzeba liczyć się z przesunięciem czasowym, tj. ok. 8-10 godzin, w zależności od miejsca. Najniższa temperatura, jaką odnotowałem, to było 9 st. C, kiedy ja przyleciałem w krótkich spodenkach, a najwyższa to 48 st. C. Trzeba pamiętać o kremie z filtrem, nakryciu na głowę i wodzie. Jednak temperatury da się przeżyć, większy problem stanowią tam muchy. Widziałem ludzi chodzących w kapeluszach z siatką, chroniących się przed chmurami much.

Głównym towarem eksportowym Australii jest ruda żelaza i wino, które jest całkiem smaczne. Ciekawostką jest to, że do restauracji, która nie ma licencji na alkohol, można przynieść własny. Nie uprawiają ziemi; sprzęt rolniczy, czy np. przędzalnie wełny można zobaczyć tylko w skansenach. Z kolei w miastach i miasteczkach można doświadczyć specyficznego australijskiego poczucia humoru, objawiającego się w oryginalnych rzeźbach czy ekspozycjach, znajdujących się w przestrzeni publicznej, jak np. posągi świń grzebiące w koszach na śmieci, albo kaktusy posadzone w donicach z sedesu. Najwięcej jest rzeźb kangurów, choć niektóre przedstawienia są co najmniej niekonwencjonalne - śmiało się podróżnik prezentując bogatą kolekcję zdjęć. (am)



■ Grzegorz Zawisławski w wołomińskiej Izbie Wodiczków. Fot. A.M.



Ekscentryczna Panna W.

W najbliższy piątek, 12 kwietnia o godzinie 19:00, Izba Wodiczków w Wołominie zaprasza do Sali Lustrzanej na spektakl „Ekscentryczna Panna W., czyli Miłość z Towarzyszeniem Fortepianu”.

Gdyby wiosna była dziewczyną... Ależ oczywiście, że nią jest. Panna Wiosna to osoba niebanalna. Nawet nieco ekscentryczna. Żeby wygonić aż hen na drugą półkulę Panią Zimę, trzeba mieć charakter! Ulubiony kolor: zielony. Ulubione zwierzęta: żaba, zając i skowronek. Ulubiony kwiat: wszystkie. Gdyby Wiosna się zakochała... Oczywiście, że się zakocha. To przecież takie nierozsądne! Miłość na jeden kwartał. Zanim nieuchronnie nadejdzie Lato. Nieszczęśliwa miłość, nie pierwsza i nie ostatnia, w czterech wiosennych piosenkach z muzyką Ryszarda Matusiewicza i tekstami Ryszarda Matusiewicza oraz Beaty Bonik. Zaśpiewają je wykonawcy z Wołmina i okolic: Aleksandra Banaszek, Hanna Czumaj, Magdalena Kościelska, Ryszard Matusiewicz, Paweł Nowak, Halina Wojakowska i Magdalena Wojakowska.

Uprowadzamy, że biletów nie zdobędą Państwo nawet w najlepszych agencjach koncertowych - wstęp wolny.

